Nr. 79. Kraków, Piątek 2 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.
W sobotę „Dodatek niedzielny"

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 568.

Wawel dla Słowackiego.

(Dokończenie).

Po zaznajomieniu ogółu czytającego z szeregiem najrozmaitszych projektów, gdzie złożyć prochy Słowackiego — pozostaje jeszcze do omówienia kwestja: kiedy je do kraju sprowadzić, kwestja, której lekceważyć nie można, bo podnoszą ją jednostki poważne, najwyższym kultem wielkiego Króla-Ducha owiane, a zachwiane w wierzeniach swoich, czy się nie sprzeniewierzą Jego intencjom, gdyby głosowały za sprowadzeniem zwłok w obecnej dobie.

Pierwszy podniósł tę wątpliwość pułkownik Zygmunt Miłkowski, znany całemu społeczeństwu polskiemu ze swoich czynów na polu walki i na polu piśmiennictwa ojczystego, gdzie występuje jako Teodor Tomasz Jeż. Uważa on za rzecz, sprzeciwiającą się godziwości, nieliczenie się z wyraźną wolą Słowackiego: niewracania do Polski w niewoli.

— Czyż nie Jego to słowa — pisze Miłkowski w liście na ankietę — że... „woli tutaj (na obczyźnie), konać, niż iść na obrożę, bo woli zamiast hańby ...pić czarę rozpaczy"?

Tę samą myśl wyraża jeszcze przedtem Stanisław Pieńkowski w krakowskiem „Życiu" z roku 1899 i Jan August Kisielewski, piszący, że „wstydem jest dla narodu sprowadzać zwłoki ducha wolnego do swoich więzień"!

Na cytaty ze Słowackiego — nawiasem mówiąc „naciągnięte", bo odnoszące się do chwili konania na obczyźnie, a na „obroży", nie zaś do miejsca spoczynku wiecznego — na cytaty te odpowiada również cytatami dr Wiktor Hahn w świeżo wydanej broszurze swojej, zawierającej „Szkice literackie o Juljuszu Słowackim".

Oto argumenty tej trafnej odpowiedzi:

...„owe słowa poety, przytoczone przez Jeża, odnoszą się tylko do pobytu poety za życia na obczyźnie; z listów jego mogę przytoczyć kilka miejsc, w których gorąco pragnie powrócić do ojczyzny po śmierci. I tak w liście do matki z 15 marca 1833 r. wyraził się poeta w ten sposób:

„Kiedyś w Westminsterze naszego kraju może mi dadzą kąt jaki". (Listy. I. 174).

Biedny tułacz, który nie przypuszczał, że będzie musiał przeżyć ośmnaście lat za granicą — zdala od kraju, czuł już ogromną tęsknicę, a myśląc o śmierci, pragnął już wtedy spocząć w rodzinnym kraju.

W innym znów liście przytacza słowa Nicka: „Ja myślałem zawsze do was wrócić", (L. I. 202), w liście jeszcze późniejszym pisze: „Ludzie, którzy mnie teraz zapominają, może będą kiedyś pamiętać o mnie; a kiedy przyślą tutaj wygrzebywać popioły, leżące po zielonych cmentarzach, może i mnie wezmą i zaniosą do mojej ziemi. O takim teraz marzę powrocie". (Listy. I. 280). Czyż mamy prawo występować przeciw tak wyraźnej woli poety? czyż godzi się występować przeciw urzeczywistnieniu jego marzeń?

Zapatrywania zresztą Pieńkowskiego, Kisielewskiego i Jeża są odosobnione, z podobnymi zarzutami nikt inny prócz nich nie wystąpił; cały szereg innych, poważnych pisarzy zgadza się na sprowadzenie zwłok poety do kraju". —

„Za sprowadzeniem zwłok poety oświadczają się zresztą Konopnicka, Sienkiewicz, Witkiewicz, Rydel itp. Myślę też, że cieniom poety nie ubliżymy, sprowadzając jego zwłoki do kraju, jakkolwiek jesteśmy jeszcze w niewoli. Podobnie przecież miała się rzecz ze sprowadzeniem zwłok Mickiewicza na Wawel; wszak i Mickiewicz myślał zawsze o odzyskaniu niepodległości; jeżeli przeto przy sprowadzaniu jego do Krakowa nie zważano na to, możemy śmiało myśleć i o sprowadzeniu Słowackiego do kraju, nie zrzekamy się przecież przez to myśli o odzyskaniu ojczyzny.

Najważniejszym jest powodem, który powinien przeważyć na szali, to pragnienie ogólne, by prochy poety spoczęły na ziemi ojczystej. Pięknie mówi komitet w swej odezwie:

„Za Słowackim, jak za Królem-Duchem tęsknią miljony serc polskich, a jak gotowe do boju wojsko na przybycie wodza, czeka nań młodzież polska".

Przypominam też wzniosłe słowa z odezwy komitetu obywatelskiego z r. 1899: „Czyż już dzisiaj tak mało miejsca na naszej biednej ziemi, że nie zdołamy z niej wygarnąć mogiły dla tego, który swą duszę i życie dla tej ziemi poświęcił, blaskiem ją swym opromienił? O czyż już tacy nędzni jesteśmy, że się na grosz zdobyć nie możemy, by wznieść grobowiec dla Króla-Ducha, który nas wiódł, gdzie Bóg — w bezmiar, wszędzie, w dzień, jako słońce, w noc jako żar!? O zaiste! jużby też była ta ojczyzna biedna, gdyby dla niego, zginionego młodo, łez nie znalazła — ni listka wawrzynu na wieniec, ni grudki ziemi rodzinnej na grób, ni grosza na sprowadzenie zwłok jego świętych do kraju, który tak ukochał".

Nie stawiajmy trudności, nie przeszkadzajmy młodzieży w spełnieniu tego wzniosłego celu — raczej wszyscy uznajmy jej szlachetne usiłowania i dopomóżmy każdy w miarę sił do urzeczywistnienia wzniosłych jej chęci".

Przeciwko Wawelowi podnoszono dotychczas dwa względy, że nie zgodzi się na to kapituła, powiedzmy wyraźniej: Kardynał Puzyna — i że niema tam stosownego miejsca. Na pierwszy tj. na chimery kardynalskie odpowiedzieliśmy już poprzednio argumentem, że ze stanowiska kościoła nie ma istotnych przyczyn do sprzeciwiania się wprowadzeniu prochów Słowackiego w podziemia katedry wawelskiej.

O silnej wierze Słowackiego świadczyć też może wymownie list przyjaciela Jego, Szczęsnego Felińskiego, na którego rękach Słowacki skonał. List ten późniejszego biskupa warszawskiego, pisany do rodziny poety, a pomieszczony w rysie biograficznym Słowackiego, wyszłym z pod pióra Reitzenheima — jest obecnie niezmiernie ważnym dokumentem, tem ważniejszym, że katolicyzmowi Słowackiego wystawia świadectwo człowiek tak wybitnych zasług w świecie katolickim, jak biskup Feliński.

— „Tak, już nie żyje! — czytamy tam — ale jeżeli co pocieszyć nas może po tej stracie, to jego zgon prawdziwie chrześcijański". Słowacki sam żądał księdza i to dwukrotnie 2 i 3 kwietnia, a gdy tenże, pomówiwszy trochę z chorym, poszedł do kościoła, po sakrament, Juliusz, wzniósł oczy w górę i tonem uroczystym mówił:

— „Wiara w nieśmiertelność ducha i w sprawiedliwość Bożą jest nowym darem Stwórcy, nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć. Dotąd przeczuwano, że Bóg jest sprawiedliwy, ale nie pojmując Jego sprawiedliwości, przypuszczano istnienie mnóstwa sztucznych kółek, za pomocą których Bóg wynagradza kiedyś niesprawiedliwość i cierpienie tego świata. Ale dziś ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję, tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha swego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy".

Ksiądz powrócił, i kiedy po spowiedzi ofiarował mu Przenajświętszy Sakrament, Juliusz wstał o własnej mocy i ukląkł na łóżku, potem przyjął ostatnie namazanie z zupełną przytomnością.

Ostatnie chwile Słowackiego tak opisuje Feliński: Po sakramentach opuściła go gorączka, oczy się rozjaśniły, a na pogodnej twarzy uśmiech się ukazał tak łagodny i ujmujący, że nie można było oderwać wzroku od tego oblicza, cudownie pięknego świętem zachwyceniem; potem żądał, żebyśmy go zostawili, gdyż chciał spocząć, wyszliśmy tedy do drugiego pokoju, ale drzwi były otwarte, i widzieliśmy, jak zamykał oczy na chwilę i, jakby lękając się, żeby to nie był sen ostatni, otwierał je nagle. Oddech jego był trudny i chrapliwy; widząc że nie śpi, weszliśmy znowu, prosił o trochę wina czerwonego, które już z trudnością przełknął. Potem kazał mi przynieść książkę, z której w wilią dyktował, i pokazywał mi w jakim porządku dalej przepisywać; ale nie dochodząc do końca, zamknął ją, mówiąc z uśmiechem, wszystko to marne; potem zamilkł, ale często spoglądał na zegar, jakby chciał wiedzieć, o której godzinie do wieczności się przeniesie.

Zbliżała się ostatnia chwila, przed samym zgonem wyciągnął do nas ręce i zrobił znak, iż chce wstać, lecz zaledwieśmy go podnieśli, obfity pot zaczął prawie lać się z jego twarzy i całe ciało mocno drżeć poczęło, oddech był wraz cięższy, trudniejszy, powoli słabł, oczy na wpół się zamknęły i mgłą zaszły, po chwili od nich ustał całkiem, a serce bić przestało, wszystko się skończyło, już nie żył".

Takie oto nam rzewne wspomnienia z przed lat 60 nasuwają te słowa Felińskiego... Jeśli zawartych w nich argumentów zrozumieć nie chcą dzisiejsi gospodarze katedry wawelskiej, to chyba już o nic innego posądzić ich nie będzie można, jak tylko o fanatyczne uprzedzenie, o złą wolę!

Jednym z dalszych powodów odmowy czy nienadawania się na ten cel Wawelu była wersja, jakoby nie było już miejsca w jego podziemiach na trumnę Juljuszową. Twierdzenie to mylne, bo właśnie po najdokładniejszem zbadaniu terenu okazuje się możliwość rozszerzenia krypty Mickiewicza w kierunku na prawo przez wyjęcie części murów między filarami, podtrzymującymi sklepienie nawy głównej. W tych wgłębieniach tuż obok schodków na prawo i po przesunięciu schodów bliżej znalazłoby się może miejsce, nie na jedną, ale na dwie trumny: dla Słowackiego i Krasińskiego, jak to Komitet projektuje.

Ponadto są wolne jeszcze podziemia pod

t. zw. kapitularzem, a właściwie pod kaplicą Czartoryskich, od którychby zależało zezwolenie na użycie tego miejsca.

= W tej samej sprawie pewną nową myśl przynosi nadesłany nam do redakcji bezimienny list „jednego z szarej rzeszy“, który jednakowoż ze względu na gorące umiłowanie pamięci Słowackiego zasługuje na wyjątkowo nieanonimowe traktowanie.

Oto wyjątki z niego:

„Słyszę tak dawno o tej doniosłej chwili, lecz po rzewnem wzruszeniu, teraz trwogę jakowąś odczuwam, bo miast tego, co serce i dusza pragnęłoby gorąco, horyzont, piorunową mocą nabrzmiały, jakieś głuche groźby miota z oddali...

Dopuśćcie do głosu maluczkich! Oni po prostu, lecz szczerze czuć potrafią, więc prawdę powiedzą! Posłuchajcie więc łaskawie jednego, który przeważnie, jak miljony nas Polaków, tonie w szarości codziennego bytowania, którego może nikt nie zapyta, czy zna Słowackiego, który nie może i nie śmie mówić tam z Wami na posiedzeniach Komitetów z różnych przyczyn, a przedewszystkiem może dlatego, że go wstyd.

Jakto? — Tak, wstyd niemały; bo oto — jeszcze nie postanowiono — ale z tego, co wiadomem, zalatuje ku nam stęchły dech naszego ubóstwa, który pleśnią czepił się dusz polskich, wzrosłych w cieniu, bez słońca wolności, bez światła wiedzy istotnej, bez promieni rodzimej rdzennie nauki — bo oto mszczą się na nas dawne, dobrze zakonserwowane bóle, co to „jady poczęły w serca nasze sączyć“ — kwasy, które czynią nas niesprawiedliwymi dla wszystkiego, co nie jest, lub nie było ich wiarą — wiarą serc, skurczonych uporem o połowę i tem, co nie było świadomością ich mózgów, o perspektywie krótkowidza.

Gdybyż przynajmniej tacy byli skostniali sami w sobie i zamilczeli na wieki. Ale właśnie z pośród tych chorych na atrofię uczuć prawdziwych i myśli prostych mieliśmy i mamy bojowców, którzy to przed narodem oświaty nieść muszą kaganek, a fałszami nie napoić — nie mogą!

— Więc i ci, co przy tym kaganku czytali — lub o nim tylko słyszeli, trwożnie suggestji ulegli. Ci zaś, którzy nic nie czytali, ani niczego nie dosłyszeli — pozostali obojętnymi i dziś milczą!“

— „Czyśmy naprawdę tak łubodzy i na duchu i w ziemię, że stoimy dziś podobno ze znakiem zapytania: — gdzie — w której kapliczce — jak — mamy chować takie relikwie? — Czy naprawdę tak ciasna obręcz przesądów czy złej woli ściska i ubezwładnia jeszcze naszą wolę prawdziwą i dobrą, że ubodzy i słabi na duchu, nie mamy odwagi zawołać raz jasno i prosto po Polsce: Zanieśmy relikwie nasze na Wawel!

Tam złóżcie w ciszy i pokorze alabastrową urnę z prochami wygnańca: Króla-Ducha i umieśćcie ją między sarkofagami Kazimierza i Jadwigi — nie w katakombach podziemnych, lecz w nawie kościelnej, gdzie je złocić i wskrzeszać będzie nietylko blask słońca, witraży, lecz boskie słońce naszej miłości!

Zróbcie dobry uczynek na długie wieki! Dajcie nam, szaremu tłumowi modlić się codziennie tu na Wawelu, przy szczątkach Jego! Niech wzbudzi w nas swe przeczyste moce i z wahających się, słabych serc... „aniołów wiary i czynu przerobi“.

Jeden z szarej rzeszy.

= Jakkolwiek bądź zresztą wypadnie decyzja jutrzejszego Zjazdu, ogół polski ma tę niezłomną nadzieję, że zwycięży na nim pełna świadomość tego, iż nie wolno poniżać pamięci wielkiego Króla-Ducha, ani prośbami, ani ustępstwami i kompromisami — przed tą promienną postacią ukorzyć się powinny wielkości świata tego, które przeminą i słych o nich zaginie, a imię Słowackiego lśnić będzie niezagaśle, wiecznie.

Więc na Wawel! — tylko, jedynie na Wawel!

Z kroniki jubileuszowej.

Kraków.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Słowackiego, wedle zapowiedzi Komitetu odbyć się mające w katedrze na Wawelu — nie tam będzie odprawione, ale w kościele Marjackim jutro — w sobotę — o godz. 11 rano, poczem nastąpi zawieszenie wieńca na tablicy pamiątkowej w kościele św. Anny. (W fakcie tym jest nowy dowód nieżyczliwości kapituły, która poprzednie swe zezwolenie cofnęła)... Kazanie wygłosi ks. kustosz Janicki. Chór akademicki wykona podczas nabożeństwa pod batutą prof. Bolesława Wallek-Walewskiego następujące pieśni: Żeleński: „Serdeczna matko“, Noskowski: „Duch Twój wzleciał“, Żeleński: „Hymn do Ducha Św“ z op. „Konrad Walenrod“. ⁂: „Gaude Mater“. B. Pękiel (17 stulecie): „Sanctus“ i „Benedictus“. Pomółka (16 stulecie) Psalm: „Usque quo Domine“. Hymn „Bogarodzico“ (unisono) w poprawnem przepisaniu dra Adolfa Chybińskiego.

Dzisiejszy wieczór uroczysty, złożony z przedstawienia kilku zbiorowych scen z Słowackiego siłami młodzieży akad. — odbędzie się o godz. 7-mej w sali Resursy urzędniczej (sala Saska, róg ul. św. Jana) — równocześnie w Teatrze miejskim przedstawienie „Złotej Czaszki“.

Zebranie Zjazdu ogólno-polskiego jutro — sobota — o godzinie 3-ciej popołudniu w sali Rady miejskiej.

Lwów.

Rada miasta Lwowa na wniosek dr Dwernickiego powzięła wczoraj jednomyślną uchwałę, oświadczającą się za złożeniem prochów Słowackiego **na Wawelu.** Delegatami Rady na jutrzejszy zjazd są: redaktor „Wieku Nowego“ Bronisław Laskownicki i dyrektor liceum im. Jadwigi Stanisław Majerski. (Krakowska Rada miejska wprawdzie odczytała wczoraj zaproszenie na Zjazd, ale uchwały żadnej nie powzięła, radni zapewne będą w komplecie obecni).

Chyrów.

Jutro uroczysty wieczór w „Sokole“. Amatorzy odegrają „Mazepę“.

Zdemokratyzowanie nauki.

W północno-wschodnim zakątku Galicji, kierując gimnazjum sokalskiem, snuje p. Henryk Kopja myśli na temat zreformowania obecnego szkolnictwa galicyjskiego, publikując je następnie w organie Tow. nauczycieli szkół wyższych „Muzeum“, i pozostawiając temsamem szerokie pole do dyskusji na temat rzucony.

Ostatnimi czasy zabrał głos dyr. Kopja w sprawie opłaty czesnego w szkołach średnich. Wychodząc z założenia, że obowiązująca w państwowych gimnazjach i szkołach realnych opłata jest wielką przeszkodą w dobrem funkcjonowaniu organizmu szkolnego, bo utrudnia ze strony nauczyciela sprawiedliwą klasyfikację, a ze strony społeczeństwa powstrzymuje posyłanie młodzieży do szkół średnich, przedstawia dyr. K. trzy sposoby załatwienia tej sprawy, mianowicie: 1) zupełne zniesienie uwolnień, połączone ze znacznem zniżeniem opłaty szkolnej, 2) zupełne zniesienie opłaty szkolnej i wreszcie 3) progresywny sposób obliczania opłaty, obciążający każdego sprawiedliwie w stosunku do jego majątku.

Według sprawozdania Rady szkolnej krajowej czesne zapłacone w galicyjskich szkołach średnich za r. 1906 przyniosło kwotę 609.855 kor. co wobec wydatków na cele szkolnictwa w kwocie 5,307.952 kor. tworzy zaledwie 11 proc. wydatków na cele szkolne. Gdyby państwo nie chciało się pozbyć tego źródła dochodu, to może uzyskać tę kwotę w ten sposób, iż ją rozdziela równomiernie na wszystkich uczniów (których w r. 1906 było 28.714) szkół średnich; wtedy opłata dla wszystkich przymusowa wynosiłaby rocznie 21 kor., półrocznie 10·50 kor. na jednego ucznia. Gdyby zaś w miastach większych (Lwów, Kraków, Przemyśl, Kołomyja, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów) ustanowiono (tak jest obecnie) opłatę wyższą w kwocie 25 K rocznie, to na miejsce podwyżki można by uwolnić 10 proc. uczniów najuboższych. Tego właśnie domaga się pierwszy sposób rozwiązania kwestji czesnego.

Bezwzględnie sprawiedliwym jest sposób drugi: progresywnego obliczenia opłaty szkolnej stosownie do majątku posiadanego; wysokość opłaty byłaby obliczoną w procentach opłacanego przez ojca podatku rządowego. Przeciw temu sposobowi załatwienia się z

Feljeton artystyczny.

W sprawie sztuki polskiej słów kilkoro.

(List do Redakcji).

(Dokończenie).

Towarzystwo „Sztuka“ przechodziło rok temu wewnętrzną burzę, która omal że bytem jego nie zachwiała. Wyszło jednak ze srogiej opresji ręką obronną, straciwszy tylko czterech wybitnych swych członków.

Występuje natomiast dziś z wystawą, powiększywszy poczet swych członków zwyczajnych o trzynaście nazwisk świeżych, o trzynastu „młodych“. I dlatego też wystawa dzisiejsza jest wyjątkowo, nawet wśród wystaw „Sztuki“, interesującą. — Przyznać należy, że czuć na niej powiew świeży, wiosenny, czuć nową wiosnę.

Z członków nowych wybija się na plan pierwszy Fryderyk Pautsch i Witold Wojtkiewicz. Z dawniejszych znanych i uznanych: J. Mehoffer, Kamocki, Weiss, Ruszczyc, Trojanowski i Sichulski. Z nie-członków dotąd, a do współudziału w wystawie zaproszonych: Eugeniusz Zak i Henryk Hochmann.

Obrazy Pautscha, indywidualności mocnej i świeżej, narzucają się oczom widza swym kolorem silnym, czystym, swą słonecznością i rozmachem, uderzają go techniką szeroką, temperamentem, nieumiejącym i nielubiącym zastanawiać się nad szczegółami. Młodość aż bije z tych obrazów, młodość siła i ogromny, wyjątkowy poprostu talent.

Czego w nich jednak mało jeszcze, to kultury artystycznej, która daje panowanie nad sobą i środkami.

Witold Wojtkiewicz ma w swoich rysuneczkach subtelnych, nikłą i chwiejną prowadzonych linią w tym ironicznie-bolesnym uśmiechu, jaki błąka się po dziecięcych twarzach z jego obrazków — ma coś Bandelerowskiego. Jego kultura artystyczna jest tak wysoka i subtelna, że aż niemal schyłkowa; irytująca i niezrozumiała dla przeciętnego „zjadacza chleba“. Smutek wieje cichy z jego obrazków i jakgdyby przeczuwanie w rzeczach nic na pozór nie znaczących jakiejś tajemnicy ważnej i bolesnej. Bodajże najciekawsza i zarazem najzawilsza to niby indywidualność wśród młodszego pokolenia artystów polskich. Niezrozumiałym on chyba pozostanie na zawsze dla wielu!...

H. Kamocki wzniósł się w swoim pejzażu zimowym na wyżyny istotnie wielkiej sztuki. Obraz zatytułowany: „Cisza podkościelna“. Zmrok, przedziwnie subtelnie naznaczony na śniegu niebieskawo-szarym tonem, wielka powaga i cisza wieczoru czynią ten obraz jednym z najlepszych na wystawie obok Ruszczyca pejzażu p. t.: „Blade słońce“ i Mehoffera „Portretu“. F. Ruszczyca wspomniane „Blade słońce“ jest dziełem tak skończenie pięknem, a tak przy tem skromnem, tak nienarzucającem się oczom, jakich niewiele widzieliśmy w dorobku dotychczasowym nawet tego wielkiego malarza. Nic w niem roboty nie czuć, nic wysiłku, a wzruszenie, jakie daje widzowi harmonijny, łagodnie perłowy ton tła, na które rzuca istotnie jesienne słońce blade i zimne plamy świetlne — jest doskonale estetycznem.

Na równie wysokim poziomie stoi „Portret“ prof. Mehoffera, dzieło wielkiej, rzetelnej sztuki i zarazem wyjątkowego kunsztu malarskiego.

Tegoż artysty kartony do witrażów, pomyślane zresztą z wielkim smakiem i znawstwem rzeczy, wydały mi się tylko słabem echem dawniejszych, dla katedry we Fryburgu zrobionych.

Nic nowego nie przynoszą z sobą dobre zresztą techniczne portrety Axentowicza. Czasem rażą nawet ckliwą, banalną swą słodyczą i teatralną pozą. — Mocne w kolorze i dobrze skomponowane są: szkic i karton do witrażu Kazimierza Sichulskiego. Nadzwyczaj ciekawy efekt dają płaskie, po japońsku, a więc dekoracyjnie traktowane tempery Zaka, bodajże po raz pierwszy w kraju wystawę obsyłającego.

Wreszcie na specjalną uwagę zasługują rzeźby p. Hochmanna, odznaczające się doskonałą rzeźbiarską robotą i żywo, a ściśle po rzeźbiarsku podkreślonym charakterem, w czem mu — w obecnie wystawionych pracach — nie dorównywa ani pan J. Szczepkowski, ani p. St. Ostrowski.

P. Hochmann pobija obu znaczną umieję-

czesnem, mogłyby przemawiać jedynie względy zawiłej administracji, co wobec biurokratycznego urządzenia szkolnictwa byłoby rzeczywiście czynnikiem ważnym. Wreszcie ostatni, a najwięcej przemawiający do przekonania projekt: to zupełne zniesienie opłaty szkolnej.

Tak przedstawiają się projekty p. Kopji. Tow. nauczycieli szkół wyższych ułożyło na tej podstawie odpowiedni kwestjonarjusz i rozesłało go poszczególnym Kołom, celem wysondowania w tej sprawie opinji samych nauczycieli. Wszyscy potępili projekt pierwszy tj. zupełnego zniesienia uwolnienia od opłaty szkolnej. Co do dwóch innych zdania były podzielone; niektórzy domagali się zatrzymania obecnego systemu. Projekty rzucono, dyskusje się odbyły, czy wyjdzie stąd akcja ku reformie? — na razie cicho.

Łącznie z tą sprawą należy jeszcze wspomnieć o ostatniem rozporządzeniu nowego ministra oświaty hr. Stürgha, który zezwolił na odroczenie opłaty czesnego uczniom klasy I. do końca pierwszego półrocza, jeżeli z wszystkich przedmiotów obowiązkowych ma najmniej notę „dostateczny", gdy dotychczas była wymaganą nota co najmniej „dobry". Jakkolwiek rozporządzenie to przedstawia już pewien krok w kierunku reformy opłaty czesnego, to jednak jest on jeszcze zbyt mały gdyż nauczyciele w przeważnej części uwalniali uczniów, chociaż ci mieli noty tylko dostateczne.

U nas nauka jest drogą; drogą jest dla sfer włościańskich, rzemieśln. i urzędn. Pierwsi wydają fundusze na utrzymanie syna w szkołach z krzywdą dla reszty rodzeństwa, drudzy muszą ślęczeć całemi godzinami pochyleni nad warsztatem, by syna opłacić, tym wreszcie ostatnim przychodzi to nie z mniejszym trudem ile że stałe opłacanie utrzymania ucznia robi wielki wyłom w budżecie urzędniczym, wyliczonym co do grosza.

I każdy z nich, nie mając złożonej gotówki, radzi sobie rozmaicie: włościanin sprzedaje ziemię po kawałku, rzemieślnik pożycza w rozmaitych instytucjach, a urzędnik bierze zaliczki. Właściwie więc szkoła średnia jest dostępna bez żadnych ciężarów tylko dla warstw zamożnych. a zamkniętą zaś dla szerokich warstw ludności uboższej.

Cóż dopiero mówić o zapłaceniu czesnego, tego nadzwyczajnego i niespodziewanego wydatku, które w wielu wypadkach pociąga za sobą katastrofę w życiu studenta: wycofanie go ze szkoły, a tem samem przeznaczenie do innego zwykle gorszego zawodu. A przecież te szerokie warstwy, ci włościanie, rzemieślnicy i urzędnicy wnoszą setki, tysiące i miljony do kas rządowych w formie rozmaitych podatków; i czynią to na zasadzie formuły prawa rzymskiego: *„do, ut des"* (daję, abyś i ty dał); to też muszą się od tego rządu domagać, aby między innemi uczynił szkołę dostępną dla wszystkich.

A teraz wzgląd drugi: Wśród szerokich warstw ludności wiejskiej jeszcze brak wielki oświaty; złożyły się na to różne historyczne czynniki; błędy popełniano, które naprawić jest zadaniem obecnych pokoleń; te muszą dążyć do uprzystępnienia szerokim warstwom szkół średnich; przez to podnosiłoby się systematycznie poziom oświaty nawet na wsi. Bądź co bądź chłopiec, który zaczął uczęszczać do szkoły średniej, a który nie ukończył, bez względu na to, z jakiego powodu, przecież powróciwszy na wieś i osiadłszy na ojcowskim zagonie, wnosiłby we wieś pewien czynnik wyższej oświaty już z tego rozpędu do interesowania się rozmaitemi kwestjami, do jakiego przywykł w szkole, choćby tylko przez krótki czas tam bawił; odczuwałby dalej w wyższym stopniu potrzebę organizacji ku obronie zagrożonych interesów. Wszak lepiej jest dla społeczeństwa, jeżeli jego ogół ustawicznie wzrasta w kulturze, aniżeli gdyby samo ciemne, miało paru wśród siebie genjuszów.

To też obowiązkiem żywiołów postępowych powinno być dążenie do otwarcia na ścieżaj bram szkoły średniej dla najszerszych warstw ludności przez przeprowadzenie reformy w kierunku zniesienia opłaty czesnego w szkołach średnich. Będzie to w każdym razie pewien, aczkolwiek niewielki jeszcze, krok naprzód ku zdemokratyzowaniu nauki.

Stanisław Niemiec.

---

tnością i widocznem zdawaniem sobie sprawy z wymagań czysto rzeźbiarskiej plastyki. P. Szczepkowskiemu zaś, jak i p. Ostrowskiemu zarzucićby można pobieżność i zbyt częste „puszczanie" nawet tych szczegółów, które raczej uwydatnićby należało. Wystarczy tylko porównać taki „Portret kniazia O. K." p. Hochmanna, lub „Maskę modlącego się żyda" tegoż artysty ze „Studjum głowy" lub „Biustem pani B." Szczepkowskiego" albo „Portretem Wł. Perzyńskiego" p. Ostrowskiego, ażeby z wyżej wspomnianych zalet z jednej strony, a braków z drugiej, zdać sobie jasno sprawę.

Pozostaje mi wreszcie wspomnieć o bardzo interesujących sepiach i akwarelach pana Noakowskiego, architekta z Moskwy. Usiłują one oddać charakter poszczególnych epok w odniesieniu do zamku na Wawelu, tak do jego wnętrza, jak i jego ogólnego widoku. Uderza w rysunkach tych temperament, w całem tego słowa znaczeniu malarski. O ich stylowej dokładności rozpisywać się, ze względu na ograniczony rozmiar tego listu, nie mogę.

Wogóle na bieżącej wystawie "Sztuki" rzeczy słabych, bezwartościowych, niema. Poziom ogólny wcale wysoki, rozmaitość i skala talentów duża i interesująca. *Iks.*

Odgłosy wiecu w Pradze.

Od jednego z uczestników owego sławetnego zgromadzenia czeskiego w Pradze 28 marca, otrzymujemy jeszcze szereg uwag o tem.

Praga.

Host do domu, Buh do domu.

Tem przysłowiem przechwalali się zawsze Czesi, kiedykolwiek Polacy przybyli do Pragi. Chcieli oni zawsze uchodzić za naród, który starannie pielęgnuje cnoty słowiańskie, w szczególności zaś gościnność słowiańską. Na ostatnim wiecu praskim, zwołanym przez Ślązaków czeskich, celem wykazania „krzywd", jakich doznają Czesi ze strony Polaków, — zapomnieli jednak Czesi o tej swojej roli i okazali się we właściwem świetle. Przyznajemy to otwarcie, że tyle kłamstw, oszczerstw i podejrzeń niczem nie uzasadnionych, tyle szkalowania i plucia na osoby, w społeczeństwie polskiem bardzo zasłużone, dotychczas nigdy nie słyszeliśmy. A to wszystko *„hoste ze Slezska"* mogli wypowiadać bezkarnie wobec poważnych przedstawicieli społeczności czeskiej w Pradze.

A było już z nimi krucho. Zjawienie się bowiem 3 polskich delegatów ze Śląska, odebrało im fantazję. Zakłopotanie ich wzrosło jeszcze tem bardziej, kiedy wszyscy trzej Polacy zapisali się do głosu, wiedząc zgóry, że wywody szanownych *hostu śleszskych* mijać się będą z prawdą. Lecz udało się im wykręcić. Oto jeden z „przedaków" czeskich poddał myśl, by Polaków nie dopuścić do słowa, gdyż zgromadzenie, aczkolwiek publiczne, jest tylko informacyjne. Powaga zgromadzenia by na tem cierpiała, gdyby przeprowadzono dyskusję. Oczywiście, że mowy Polaków, miażdżące politykę Czechów, byłyby Czechom nie przyjemne. Cała obłuda Czechów uwypukli się jeszcze tem więcej, jeśli przypomnimy, że ci sami Czesi przez usta zagajającego wiec przywitali gości polskich, a później tym samym przywitanym przez siebie odmówili głosu..

Widocznie przygnębiony obecnością Polaków zabiera nasamprzód głos notarjusz z Polskiej Ostrawy dr Pelc. Będąc częściowo zależnym od Polaków, stara się przemawiać w duchu ugodowym i popada z jednej ostateczności w drugą. Uderza nasamprzód na rząd, który Czechów uciska, a Polaków wspiera, Polaków nazywa delikatnie „przybłędami, którzy się gdzie tylko mogą, z Niemcami przeciw Czechom łączą". Po nim przemawia niejaki Brzeski, niedowarzony młodzik, który już bez ogródek uderza brutalnie na Polaków.

Najbardziej po prusku i najbezczelniej przemawiał eksjezuita, redaktor „Lidovych Novin" p. Svožil na Polaków. Tego pana chciano kilka razy wyrzucić za drzwi ze zgromadzeń polskich (Michałkowice, Rychwałd), dlatego będąc pewny w Pradze, że go taki zaszczyt nie spotka, pluł z całą wściekłością na dr Seidla, Regera, Friedla i innych. Z całym cynizmem przedłożył zebranym projekt wywłaszczenia Polaków ze Śląska. Czesi masowo iść powinni na Śląsk, tam wykupować choćby *fliczek* ziemi i wzmacniać Czechów, na Śląsk powinna się przesiedlać inteligencja czeska, kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy i robotnicy.

Szkoły czeskie powinny stanąć nawet w Trzyńcu, Jabłonkowie i Dziedzicach..... Na to nie odezwał się ani jeden głos protestu ze strony zebranych. Kiedy polscy delegaci chcieli na to odpowiedzieć, nie udzielono im głosu.

Tego samego dnia w lokalu klubu polskiego odbyło się polskie zgromadzenie informacyjne, gdzie pp. delegaci śląscy Kotas, Włodek i Zabawski wykazali prawdziwą istotę walki czesko-polskiej i zarzuty im czynione wyjaśnili. P. Kotas z naciskiem podkreślił, że Polacy śląscy tej nowej groźby się nie ulękną i że pod spotęgowanym naporem się nie ugną. Z materjalną pomocą pospieszy Ślązkowi cała Polska. Przemawiał jeszcze p. Rozvoda, redaktor czeskiego *Dnia,* który potępił z całą stanowczością politykę Czechów na Śląsku, nazywając ją niesłowiańską.

Jeszcze jedno. Z całej czeskiej prasy jedyny *Den*, organ dra Kramarza, umieścił sprawozdanie o tem zgromadzeniu bestronne, czyniąc zarzuty aranżerom, że nie dopuścili do głosu polskich delegatów. Pismo to stwierdziło także, że wywody Brzeskiego i Svozila dostarczyły mało informacyj, natomiast wniosły w zgromadzenie ton jątrzenia. Ich mowy minęły się z celem, gdyż tylko podżegały przeciw Polakom. Ubolewać należy, że delegatom polskim, który umyślnie ze Śląska przybyli, aby w myśl zasady *audiatur et altera pars* (niech będzie wysłuchaną i druga strona) informacyjnie wyświetlić mogli sprawę z polskiego stanowiska — odmówiono głosu.

Jedno jedyne więc czeskie pismo z krytyczną rezerwą zachowało się wobec tego sławetnego wiecu, jedyny p. Rozvoda napiętnował delikatnie *ton podrażdienosti*. Ale — niestety — p. Rozvoda ze swoim *Dnem* jest bardziej obecnie w Czechach odosobniony, niż ks. Jerzy. Karadżordżewicz za granicą Serbji — a czeska hakata rozszalała na dobre po całym Śląsku, który oczekuje od braci z innych dzielnic męskiego protestu przeciw takiej polityce eksterminacyjnej narodu, podającego się za wybitnie słowiański.

W sprawie szkolnictwa śląskiego.

Podczas gdy Czesi taką wypowiadają walkę polskiej dziatwie na Śląsku, odmawiając jej szkół — Ślązacy nasi nie ustają we wzajemnem uświadamianiu się, urządzając zgromadzenia po całym kraju i nawołując na nich o solidarne domaganie się polskich szkół na Śląsku.

W ubiegłą niedzielę właśnie odbył się taki wiec w Polskiej Lutyni na Śląsku, wsi liczącej 1688 Polaków, a zaledwie 17 Czechów i 14 Niemców, gdzie ta śmiesznie szczupła garstka Czechów domaga się dla siebie osobnej szkoły czeskiej.

Przemawiali: nauczyciel Wojnar z Rychwałdu i górnik Bogocz, wykazując potrzebę polskiej szkoły realnej w Orłowej i ubolewając nad niedbałością rządu o szkoły polskie, pozwalającego gnieść się w zagłębiu 11.000 dziatwie polskiej w szkołach czeskich i niemieckich. Polskie szkoły o ile są, to nędzne (Michałkowice) lub przepełnione (Orłowa).

Polska szkoła realna w Orłowej jest tem więcej potrzebną, bo koniecznem jest obsadzenie szybów polskimi urzędnikami, a nie czeskimi i niemieckimi gnębicielami. Szkoły takiej ma prawo domagać się 218.000 lud polski, wyposażony w 1 i pół szkoły średniej, podczas gdy 54.000 Niemców posiada 10 zakładów średnich, w tem 2 szkoły realne.

Że szkoła realna znajduje uznanie i gorące poparcie między naszym ludem, o tem świadczy najlepiej wystąpienie jednego z tamtejszych górników p. Ignacego Bogocza. W przemówieniu swojem oświadczył się on w imieniu robotników gorąco za szkołą realną. Wskazując na kilku przykładach łagodne obchodzenie się inżynierów polskich z robotnikami — w stosunku do inżynierów czeskich, którzy brutalnem swem postępowaniem i gwałtem naciągają lud do własnych celów — zaznaczył, iż gwałtów powyższych unikanie się wtedy, gdy stanowiska na szybach obejmą dzieci polskie naszego ludu.

Echa dyplomatycznej klęski Rosji.

Cała opinja rosyjska zwraca się przeciw rządowi rosyjskiemu i Izwolskiemu, który miał odwagę uznać aneksję Bośni i Hercegowiny. Tak w głosach przywódców poszczególnych stronnictw, jak i w organach prasy przebija się ostra krytyka Izwolskiego i całej dotychczasowej polityki rosyjskiej. Z każdym dniem coraz bardziej przebija się tendencja znalezienia odwetu, a ponieważ Rosja czuje, że dziś wobec słabości wewnętrznej i dezorganizacji w armji nie może nawet być mowy o natychmiastowej satysfakcji, termin jej odkładanym bywa na później, gdy przygotowania i reorganizacja armji będzie przeprowadzona.

I tak w rozmowie z dziennikarzami, prezydent Dumy C h o m i a k o w oświadczył: „Uznanie aneksji jest hańbą... (?). Innej, mniej ostrej oceny tego aktu dać nie jestem w stanie. Utrzymują, że Niemcy zagroziły wojną. Nie jest to prawdą. Wojna wzmogłaby jeno Anglję, a nie jest to na rękę Niemcom. Dalsza polityka Rosji w sprawie austro-serbskiej będzie dyskontowaną z Berlina. Do dyskusji o polityce zagranicznej nie dopuszczę w Dumie, gdyż wykracza to poza zakres kompetencji Dumy, a dyskusja tylko bardziej zaogni świeżą ranę“.

G u c z k o w oświadczył: Uznanie aneksji przez Rosję jest poniżeniem nie tylko dla Rosji ale i dla całego świata cywilizowanego (!!!) Konflikt bowiem Austrji z Serbją powinien był być rozstrzygnięty przez sąd polubowny.

Leader prawicy umiarkowanej, w chwili obecnej *persona gratissima* rządu B a ł a s z o w uznaje, że teraz już wszelkie kroki będą spóźnione.

Wódz skrajnej prawicy M i a z i g i n doradza Rosji taktykę Japonji po traktacie simonoseksim: milcząc przyjąć cios i szykować się do zemsty.

Leader stronnictwa odrodzenia pokojowego L w o w w uznaniu aneksji widzi skutki całej polityki Rosji cofania się ze Wschodu Bliskiego i obawy pięści niemieckiej. R o d i c z e w w uznaniu aneksji widzi nie cofnięcie się, a ucieczkę. „Zachodzi pytanie, na co idą pieniądze przeznaczone na armję — pyta Rodiczew — skoro zawsze drżymy ze strachu przed Niemcami“.

„Świet“ komunikat agencji petersburskiej o aneksji zatytułował: „Pogrzeb niezależności serbskiej“. „N. Wremia“ w uznaniu aneksji widzi „Cuszimę dyplomatyczną“, ubolewa nad tem, że urzędy ambasadorów zagranicznych piastują niedołężni starcy i domaga się „odmłodzenia“ dyplomacji rosyjskiej.

Aczkolwiek w tych groźbach na najbliższy czas nie tkwi żadne faktyczne niebezpieczeństwo ze strony Rosji, która do samodzielnego prowadzenia jakiejś wojny wprost jeszcze na długie lata nie będzie zdolną, to jednak ten fakt, że antagonizm między Rosją a Niemcami i Austrją, uważaną przez oficjalną Rosję również za państwo niemieckie, od czasu pokojowego załatwienia konfliktu austrjacko-serbskiego, tak znacznie się pogłębił i zaostrzył, jest znamiennym zarodkiem przyszłych czasów.

Prasa europejska prawie, że bez wyjątku stwierdza, że po usunięciu niebezpieczeństwa wojny europejskiej grozi Europie z b r o j n y p o k ó j. Z jednej strony zbrojenia się Anglji i Rosji, z drugiej zbrojenia Niemiec mówią wyraźnie, że ośrodkiem całej polityki tych dwóch państw z trójporozumienia angielsko-francusko-rosyjskiego będzie dążenie do odosobnienia Niemiec z jednej strony, a do osłabienia Austro-Węgier, jako sojusznika Rzeszy niemieckiej z drugiej strony.

Niemcy zapowiedziały już, że program ich wojskowy, szczególniej pod względem należytego uposażenia marynarki i budowy okrętów największego typu, zmierza w kierunku zabezpieczenia się przed ewentualnym napadem floty wojennej Anglji. Ta ostatnia znowu widzi i nie bez słuszności w każdym nowym okręcie niemieckim zagrożenie swej potęgi na morzu i możliwość ewentualnego wtargnięcia wojsk niemieckich na terytorjum angielskie.

To też jeśli dziś prawie cała Rosja, tak przywódcy stronnictw w Dumie, jak i prasa rosyjska bez osłonek wypowiada chęć znalezienia odwetu na Niemcach i Austrji za poniesioną obecnie dyplomatyczną klęskę, to w groźbach tych, dotykających i nas twi zarodek burzliwych czasów, a kto wie czy nie burzliwszych, niż przebyte już na szczęście dni marcowe.

(Telefonem).

Niemcy a Rosja.

Berlin. „Norddeutsche Allg. Zeitung“ pisze: Rząd rosyjski, jak wiadomo, przed ostatnim krokiem mocarstw w Belgradzie, oświadczył gotowość uznania aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrję i zgodę na zmianę artykułu XXV traktatu berlińskiego. Mimo kilkakrotnych skonstatowań w dziennikach niemieckich i w wielkiej części prasy zagranicznej, utrzymuje się bajka, jakoby postępowanie rządu rosyjskiego było wynikiem p r e s j i N i e m i e c, a nawet podniesiono dziwne twierdzenie, jakoby Niemcy groziły mobilizacją. Wobec tego upoważnieni jesteśmy stwierdzić następujący autentyczny przebieg sprawy.

Na kilkakrotne interwencje, które miały na celu spowodować Serbję do zaniechania nieuprawnionych pretensji z okazji aneksji Bośni i Hercegowiny, Serbja, jak wszystkie mocarstwa uznały, dała odpowiedź niezadawalniającą. Dowodem tego już jest to, że mocarstwa w ostatnich dniach ponownie musiały przedsięwziąć krok w Belgradzie. Serbja zawsze dawała odpowiedź wymijającą, oświadczając, że nie może zrzec się swoich urojonych praw, gdyż mocarstwa same nie uznały aneksji. Ponieważ gabinet petersburski stał na czele pokojowego wpływania na rząd serbski, przeto rząd niemiecki w sposób, odpowiadający tradycyjnym stosunkom przyjacielskim do Rosji, zwrócił się doń z myślą stworzenia silniejszej podstawy do dalszej akcji w Belgradzie, przez to, że mocarstwa przez poszczególne noty, wystosowane do Austro-Węgier, uznają aneksję Bośni i Hercegowiny.

Następstwem tej wymiany zdań między Berlinem a Petersburgiem była zgoda rządu rosyjskiego na propozycję niemiecką. Jest niezaprzeczoną zasługą rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, że rząd petersburski uznał ten zupełnie przyjacielski charakter i czysto pokojową tendencję kroku niemieckiego. A że miał on słuszność, przemawia i to, iż po tem uznaniu także inne rządy przyłączyły się do inicjatywy niemieckiej. Nie można więc absolutnie znaleźć przyczyny do rzucania podejrzeń na Niemcy albo Rosję. Jak już pierwej stwierdzono, w akcji tej nie było ani śladu groźby ze strony Niemiec, jako też nie podobna twierdzić, że R o s j a u s t ą p i ł a w o b e c g r o ź b y. Spodziewamy się, że ustaną polemiki z powodu tego postępowania, mającego charakter zupełnie przyjacielski. Kto będzie czynić to w dalszym ciągu — narazi się na podejrzenie, że chce podburzać w celach niejasnych.

Zniszczena równowaga europejska.

Belgrad. Omawiając rozwiązanie austrjacko-serbskiego konfliktu dzienniki tutejsze objawiają w i e l k i e r o z c z a r o w a n i e z powodu zachowania się wielkich mocarstw wobec narodu serbskiego i sądzą, że dzięki presji Europy Serbja podpisała h a n i e b n ą k a p i t u l a c j ę, a Austro-Węgry odniosły największe zwycięstwo, jakie kiedykolwiek bez broni zostało odniesione. Słuszność każe stwierdzić, że Serbja była gotowa prowadzić raczej wojnę, aniżeli zgodzić się na haniebny pokój. Wykonanie tego zamiaru wielkie mocarstwa powstrzymały“ siłą. Smutne konsekwencje tego małodusznego stanowiska Europy przedewszystkiem ponosi naród serbski; niedaleki jest jednak czas, kiedy kapitulacja Europy przed Niemcami i Austro-Węgrami zemści się na wszystkich ludach Europy, albowiem sposób załatwienia sprawy bośniackiej udowodnił, że n i e i s t n i e j e j u ż r ó w n o w a g a e u r o p e j s k a, która dotychczas była najlepszą gwarancją pokoju. Konieczne wyjaśnienie sytuacji politycznej w Europie zostało tylko odroczone. W m i e j s c e g r o ż ą c e g o n i e b e z p i e c z e ń s t w a w o j n y istnieje teraz u k r y t e n i e b e z p i e c z e ń s t w o, które z m u s i p a ń s t w a e u r o p e j s k i e d o d a l s z y c h z b r o j e ń. Tak więc postępowanie wielkich mocarstw przedewszystkiem przez to się zemści, że n a l u d y Europy spadną nowe ciężary fiskalne.

Rezerwiści wracają.

Stanisławów. Wysłana na granicę bośniacką rezerwa 58 tutejszego pułku piechoty wraca w tych dniach do naszego miasta.

Przeciw dynastji Karadżordżewiczów.

Jak dzienniki wiedeńskie donoszą z Belgradu, zbliża się chwila upadku dynastji Karadżordżewiczów. Przed paru dniami konferował. król Piotr z posłem rosyjskim i angielskim w sprawach swego domu w Serbji. Jeden i drugi poseł powiedzieli królowi w oczy, że położenie Karadżordżewiczów w Serbji jest bardzo n i e b e z p i e c z n e. Jak donosi „Vossische Zeitung“ król Piotr wyraził się wobec tych dwóch posłów, że m u s i u s t ą p i ć wobec z a o s t r z o n e g o od lat b o j k o t u przez d w o r y e u r o p e j s k i e rodu Karadżordżewiczów. Przyszedł on biednym jak żebrak do Serbji i w nędzy opuści on i jego synowie ten kraj, który jego przodkom zawdzięcza wolność. Obecnie pragnie tylko zabezpieczyć byt rodzinie i żąda ćwierć miljona franków rocznych apanaży, na co poręką dać ma Anglja i Rosja.

Tymczasem dyplomacja angielska nie chce nic wiedzieć o jakiejś poręce, twierdząc, że jest to sprawa Rosji, której król Piotr był utrzymankiem.

Według najświeższych pogłosek minister wojny Živkowicz otrzymał od dwóch pułkowników wiadomość, że **w Niszu, Kruszevacz i Kragujevacz odkryto sprzysiężenie, którego celem jest detronizacja Karadżordżewiczów. W Niszu aresztowano 8, w Kragujevacz 11 oficerów.**

Oficerowie innych pułków, mianowicie w Kralievo, nie przyłączyli się do ruchu dlatego, że godząc się na detronizację króla Piotra, chcą wynieść na tron księcia Aleksandra.

Jeszcze o Jerzym.

Belgrad. Książe Jerzy wzbrania się wyjechać ze Serbji. Domaga on się, by go przeniesiono do załogi w Niszu.

Śledztwo co do Kolakowicza stwierdziło, że był on poddanym węgierskim i narodowości chorwackiej.

Życie krakowskie.

Śnieg i zimno. Nie do uwierzenia! Po pogodnym marcu i równie pięknym i ciepłym pierwszym kwietniu — nastało dzisiaj zimno. Niebo powlokło się ołowianemi chmurami, z których w przerwach padają rzadkie, małe płatki śniegu, pomieszane z deszczem. Zimny, ostry i palący wiatr bije w twarz i piecze. Publiczność, która już ostatnimi dniami zrzuciła zimowe ubrania i palta, przywdziała je dzisiaj napowrót. Zachodzi obawa, czy też wczorajszy dzień, nie był owym zwodniczym *prima aprilis* i czy też wkrótce doczekamy się znowu pogody.

Z teatru miejskiego. Strona dekoracyjna i kostjumy we wznawionej obecnie „Balladynie“ Słowackiego komponował art.-malarz pp. Franciszek Siedlecki. „Balladyna“ ukaże się cztery razy z rzędu tj.: w sobotę, w niedzielę, w poniedziałek i we wtorek. Wystawiany w niedzielę dn. 4 bm. „Kopciuszek“, Walewskiego rozpocznie się wyjątkowo o godzinie 2 i pół po południu.

Kontrola sumień. Poruszona wczoraj przez nas sprawa oryginalnych zaproszeń na rekolekcje jeznickie dla nauczycieli z odwołaniem się na specjalne rozporządzenie Rady szkolnej krajowej z 17 marca br. — znalazła wczoraj echo w obszernej a zasadniczej dyskusji na posiedzeniu Rady miejskiej. Nie uchwalono wprawdzie nagłości wniosku posła Daszyńskiego, wzywającego delegata do Rady szkolnej kraj. (red. Konopińskiego), by postarał się o zniesienie tego reskryptu — ale dyskusja, jaka się z tego powodu wywiązała, dała całkiem wyraźną odpowiedź. co myśli poważne grono reprezentantów Krakowa o tego rodzaju kagańcowych reskryptach i o takcie wyzyskujących je ludzi. Najgłębiej sięgnął w rzecz całą poseł B a n d r o w s k i, który całkiem słusznie zauważył przedewszystkiem, że uczucia religijne są tak delikatnej natury, iż nie można ich gwałcić żadnymi przymusami. Są to uczucia ciche i święte, którym rozkazywać nie można. Władze szkolne przez podobne rozporządzenia wprowadzają pewne zamieszanie w szkole, co jest tembardziej niewłaściwem, że, jak to stwierdził delegat K o n o p i ń s k i, sprawy tej nie wniesiono wcale ani na pełną Radę, ani nawet na sesję, na której ostatniem posiedzeniu 17 marca red. Konopiński był obecny. Nie na miejscu jest także to pośrednictwo między Radą szkolną a Sodalicją marjańską, urządzającą owe rekolekcje. Wresz-

cie zauważyć należy, że najbardziej kompetentna w sprawach rozporządzeń władz szkolnych osobistość, przez której ręce muszą przechodzić wszelkie okólniki, bo przewodniczący Rady szkolnej okręgowej miejskiej, prezydent Leo stwierdził, iż żadnego rozporządzenia, na które się Sodalicja powołuje, nie otrzymał wcale. Coś więc jest niewyraźnie z tym okólnikiem...

Sprawy miejskie. Wczoraj obradowały cztery sekcje Rady miejskiej. Sekcja piąta odniosła się przychylnie do utworzenia nowej apteki w Dębnikach, wybrała komisję asenteruukową, do której weszli radni: Epstein, Godzicki, jako zastępcy: Miedniak i dr Krongold; wreszcie zapewniła przyjęcie do gminy kilku osobom, pod warunkiem uzyskania obywatelstwa austrjackiego, kilkadziesiąt zaś osób przyjęła do gminy, na mocy dziesięcioletniego zasiedzenia. Sprawą ubezpieczenia djetarjuszy magistratu, zajmowała się sekcja prawnicza, która uchwaliła ubezpieczyć ich w Zakładzie pensyjnym we Lwowie; także kilku artystom teatru miejskiego przyznała zabezpieczenie emerytalne. Zatwierdziła dalej ta komisja projekt kontraktu z dyrekcją koleji północnej o usunięcie toru kolejowego, celem przedłużenia ulicy Długiej i uchwaliła odstąpić grunt pod budowę Izby rękodzielniczej przy ulicy Zyblikiewicza. Wreszcie sekcja ekonomiczna uchwaliła na wniosek radnego Perosia, wezwać magistrat, by ten do końca kwietnia b. r. przedłożył jej sprawozdanie z dochodzeń o nieuprawnionem wykonywaniu robót budowlanych w mieście.

Czyszczenie wodociągów. Od dnia dzisiejszego do 8 b. m. włącznie, w godzinach między 3 a 6 po południu Zarząd wodociągów miejskich przeprowadzi czyszczenie rur wodociągowych w poszczególnych dzielnicach w następującym porządku: Dziś w części miasta między ulicami Zwierzyniecką, Wiślną i Rynkiem gł. do ulicy Szewskiej, Szewska, Karmelicka do wału koleji obwodowej i wzdłuż wału kolejowego do ulicy Zwierzynieckiej. — Dnia 3 bm. między plantacjami od ulicy Karmelickiej do Krowoderskiej, ul. Krowoderską aż do wału koleji obwodowej, wzdłuż wału koleji do ul. Karmelickiej i Karmelicką do plantacji. — Dnia 5 bm. między ul. Basztową od ul. Krowoderskiej do Lubicz, ulicą Pawią, Szlak, Helclów do wału kolejowego na końcu ul. Długiej, skąd wzdłuż wału do ulicy Krowoderskiej, a Krowoderską do Basztowej. — Dnia 6 bm. w śródmieściu, ograniczonem plantacjami, z wyłączeniem części przepłukanej między ul. Szewską, Rynkiem gł., Wiślną i plantacjami. — Dnia 7-o b. m. we wschodniej części miasta między ulicą Kolejową, Lubicz, Bosacką, Lubomirskich do granicy miasta, a z drugiej strony od ulicy Kolejowej wzdłuż ul. Wielopole do Grzegórzek. — Dnia 8 b. m. w pozostałej części miasta, tj. w dzielnicy Wawel, w części dzielnicy III-ej, między ulicą Zwierzyniecką a Wisłą, w części dzielnicy VI. między ulicą Wielopole, św. Gertrudy, św. Sebastjana i Dietlowską, oraz w całej dzielnicy VII. i VIII. — Dla powstrzymania dopływu wody zmąconej można na czas płukania zamknąć dopływ wody za pomocą wentylu głównego, znajdującego się w każdej kamienicy w piwnicy lub w suterynach.

Dyrektorem Wydziału obrachunkowego miejskiego zamianowała wczoraj Rada miejska dotyczasowego zastępcę dyrektora p. Jana Krzyżanowskiego, — a radcą w tymże Wydziale w VIII randze p. Marjana Duszyńskiego, likwidatora. Starszy adjunkt p. Karol Radoń został likwidatorem, a do rangi IX posunięto adjunkta p. Marjana Karpińskiego.

Loterja spożywcza. Towarzystwo „Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich“, którego działalność zatacza coraz szersze kręgi celem ochrony szkolnej młodzieży przed nędzą i demoralizacją, urządza na swój dochód loterję spożywczą w ujeżdżalni wojskowej p. ul. Zwierzynieckiej w niedzielę palmową 4 bm. Obszerny komitet pań pod przewodnictwem p. Władysławowej Wędkiewiczowej dokłada usilnych starań, by dostarczyć cennych i użytecznych artykułów spożywczych, które ze względu na zbliżającą się porę przygotowań świątecznych będą pożądanym nabytkiem w gospodarstwie domowem. Łaskawe datki przyjmuje p. Wędkiewiczowa. (ulica Batorego 14).

Jednoroczni ochotnicy krakowskiego korpusu wyruszyli wczoraj rano na jednomiesięczne ćwiczenia instrukcyjne i taktyczne do Wadowic przez Skawinę.

Dom rękodzielniczy. Od dłuższego już czasu do wiadomości publicznej dochodzą echa dyskusji, toczonej w Izbie rękodzielniczej, po sekcjach Rady miejskiej i w magistracie o nowym Domu rękodzielniczym, pod który plac wybrała sobie Izba na zbiegu ulic Kolejowej i Zyblikiewicza i właśnie wczoraj plac ten od miasta otrzymała. Stanie na nim gmach, mieszczący w sobie lokale wszystkich, zorganizowanych w Izbie, stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych, tudzież wielką salę na wieczorki i zgromadzenia. Kraków aktem tym spełnia bardzo godnie obowiązek swój opiekuńczy wobec rodzimego rękodzieła. Z okazji dyskusji przy uchwale tej na Radzie miejskiej przypomniano również miastu istnienie Związku organizacji zawodowych, stojących pod patronatem partji socjalistycznej, a poseł Daszyński prosił o równie życzliwe traktowanie prośby tego Związku, jeśli się z nią o tę samą rzecz do Rady zwróci.

O zbrodnię oszustwa. Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych, przed trybunałem przysięgłych, 83-letni Szymom Grüngrass, 70-letni Samuel Juda Sonnenschein i 33-letni Dawid Richter, oskarżeni o zbrodnię oszustwa. Mianowicie w toku postępowania o ubezpieczenie dowodu w sprawie spadkowej po zmarłym Józefie Markowiczu, przed sądem cywilnym w Krakowie, w dniu 9 marca 1905 r. mieli złożyć fałszywe świadectwo pod przysięgą. Nadto Sonnenschein oskarżony jest o to, że przed urzędnikiem magistratu krakowskiego nieprawdziwie poświadczył, iż w r. 1854 był świadkiem ślubu formalnego, odpowiedniego ustawom cywilnym, a nie tylko rytualnego, zawartego między Dawidem Markowiczem a Scheindlą Goldart. Richter zaś oskarżony jest o to, że Grüngrassa namówił do złożenia fałszywego świadectwa pod przysięgą, w sądzie cywilnym, w sprawie wspomnianego spadku. Sprawa zaś spadku przedstawia się następująco. W r. 1901 w Brukseli zmarł bezdzietnie bogaty kupiec Józef Markowicz, który majątek kilkaset tysięcy franków, zostawił najbliższym prawnym spadkobiercom. Do spadku zgłosiła się liczna rodzina, dzieci jego brata i sióstr i ci byli prawdziwymi spadkobiercami; oprócz nich jednak zgłosiły się także dzieci z drugiego małżeństwa Dawida Markowicza (ojca zmarłego Józefa), zawartego w r. 1854 z niejaką Scheindla Goldart. Małżeństwo to jednak, jako zawarte tylo rytualnie, a nie podług przepisów ustawy cywilnej, nie dawało prawa do spadku dla dzieci z tego małżeństwa. Ale pozostałe z tego małżeństwa właśnie 2 córki Dawida Markowicza, zamężna Sinkowska i Steurowa, wystąpiły z pretensjami do spadku, twierdząc, że matka ich była prawnie poślubioną ojcu. Świadectwo zgodności tego związku z prawem cywilnem, złożyli pod przysięgą oskarżeni dziś Grüngrass i Sonnenschein. Rozprawie przewodniczy radca Jasiewicz, oskarża prokurator dr Cięglewicz, obwinionych broni adwokat dr Lewicki, prawych sukcesorów zastępuje adwokat dr Grünzweig.

Na rozprawę z powodu choroby nie przybył 70-letni Sonnenschein, oskarżony 83-letni starzec Grüngrass zeznaje, że nie pamięta, czy był osobiście na legalnym ślubie Dawida Markowicza i Goldartowej, słyszał jednak, że taki ślub się odbył.

Śmierć na bruku. Wczoraj o godzinie 4 po południu powstało wielkie zbiegowisko przy ulicy Studenckiej pod l. 2, gdzie na bruku leżały zwłoki młodej kobiety. Zawezwany komisarz policji dr Gulkowski przybył na miejsce wypadku w towarzystwie ajentów i stwierdził, że nieżywą młodą kobietą jest 20-letnia służąca z pensjonatu „Lituania“, Marja Janusówna, pochodząca z Nowej wsi szlacheckiej. Od jedynego świadka jej zgonu ucznia gimnazjalnego, Hermana Recha dowiedziano się, że Janusówna zajęta była myciem okien pensjonatu na I piętrze. Celem dokładnego umycia górnych kwater okna ustawiła na oknie mały stołeczek i stanęła na nim. Nagle, skoro się odrobinę przechyliła, straciła równowagę, wypadła z okna na ulicę i znalazła na bruku śmierć wskutek złamania podstawy czaszki i wewnętrznego krwotoku. Pierwszy skonstatował śmierć Janusówny przechodzący właśnie przypadkowo ul. Studencką słuchacz medycyny Franciszek Siedlecki. On też zawezwał pogotowie ratunkowe i lekarza obwodowego. Ten ostatni polecił straży pożarnej przewieźć zwłoki do zakładu medycyny sądowej. Co było powodem tragicznej śmierci Janusówny, czy też zwyka nieostrożność, czy też wina właściciela pensjonatu, który nie dał jej linki bezpieczeństwa, na razie jest tajemnicą. Przesłuchiwany w tej sprawie zarządca pensjonatu p. Mieroszewski twierdził, że Janusówna miała tylko polecenie zdjęcia firanek, a do mycia okien zabrała się z własnej ochoty. Czy tak się rzecz miała, czy też inaczej dowiedzieć się i zbadać nie można, wobec zgonu tej, któraby najwięcej o wszystkiem powiedzieć mogła. Zaraz wczoraj wieczorem wiedziało o tym nieszczęśliwym wypadku całe miasto, a wieść podawana z ust do ust rosła ustawicznie.

Bezpieczeństwo na ulicy Karmelickiej. — Wczoraj o godzinie 10-ej wieczorem przyszło do wielkiej awantury na ulicy Karmelickiej. Na przechodzącego ulicą w towarzystwie matki i siostry Władysława Pawlika, napadł 18-to letni młodzieniec, nazwiskiem Pytel i uderzył go w twarz. Pawlik począł uciekać, a Pytel, w pogoni za nim, wyjął nóż i gdyby nie został przytrzymany przez nadbiegłą na odgłos krzyku publiczność, kto wie, jakby się skończyła cała awantura. Pytlowi udało się jednak wyrwać z rąk publiczności i zbiedz do kamienicy pod l. 29. Pełniący na ulicy podówczas służbę plutonowy policji, zawezwał ajentów, którzy dom otoczyli, ale bezskutecznie. Pytel zbiegł. Pozostanie więc tajemnicą, co było powodem brutalnego napadu: czy prywatne porachunki, czy też zwykła awanturniczość.

Włamania. Nocy ubiegłej dokonano dwóch włamań do sklepów przy ulicy Krakowskiej. — I tak: do sklepu z wiktuałami Sary Kreis przy ulicy Krakowskiej pod l. 37, włamał się niewyśledzony sprawca i skradł wiele wiktuałów wartości kilkudziesięciu koron, oraz gotówkę 37 kor. z podręcznej kasy sklepowej. — Do składu owoców Bertla, znajdującego się przy tej samej ul. pod l. 33 włamano się także i zabrano znaczną gotówkę i towary. Wysokość szkody nieoznaczona na razie. Sposób włamania do jednego i drugiego sklepu, wskazuje, że dokonali tego jedni i ci sami sprawcy. Policja wdrożyła poszukiwania.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jurisa, nauczycielem religji izrael. 3-kl. szkoły wydz. męskiej w Kołomyi; Niezgodę, nauczycielem 5-kl. szkoły w Nisku; Dolaczka, nauczycielem 5-kl. szkoły męskiej w Turce; A. Zwolińską, nauczycielką 4-kl. szkoły żeńskiej w Jarosławiu; Benj. Blitza, nauczycielem religji izr. 4-kl. szkoły żeńskiej im. Fr. Józefa w Kołomyi; Sam. Szeirmana, nauczycielem religji izr. 4-kl. szkoły miesz. im. Kościuszki w Kołomyi; Ludwika Ziembę, nauczycielem 4-kl. szkoły w Jeżowem; Edw. Unoltową, nauczycielką 4-kl. szkoły w Korolówce; J. Mytkosia, nauczycielem kier 2-kl. szkoły w Gumniskach-fox. — Nauczycielkami i nauczycielami szkół 2-kl.: M. Mytkosiową w Gumniskach-fox; M. Książkównę w Nagoszynie; M. Hornatkiewiczównę w Godowej; Józ. Wachównę w Cholewianej Górze; M. Kopczyńską w Pysznicy; O. Szkolnikową w Laszkach dolnych; P. Semkowa w Rzepniowie; Jar. Biłousową w Żmijowiskach. — Nauczycielami szkół 1-kl.: Tad. Palczewskiego w Zaskalu; J. Brożka w Baryszce; J. Stadnika w Holihradach; Fr. Cigasa w Biliczu.

Przeniosła: M. Rejowską, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Białej wyżnej na równorzędną posadę do szkoły w Kaczorowach; M. Stefanusównę, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Koropcu na przysiółku „Przewoziec“, na równorzędną posadę do szkoły w Koropcu na przysiółku „Łęgi“.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Piątek: „Śmierć Ofelji“, scena z „Hamleta“ Stan. Wyspiańskiego. „Złota Czaszka“. 5 obrazów dramatycznych J. Słowackiego.
Sobota: „Balladyna“. Tragedja w 5 aktach J. Słowackiego.
Niedziela: o godzinie w pół do 3-ej: „Kopciuszek“. (Ceny zniżone do połowy). — O godz. 7-ej: „Balladyna“.
Poniedziałek: „Balladyna“.
Wtorek: „Balladyna“.
Środa: „Kordjan“, poemat dram. Jul. Słowackiego. Przedstawienie dla młodzieży szkolnej. Ceny zniżone do połowy.
Czwartek, Piątek i Sobota: Teatr zamknięty.

Książe Jerzy w Krakowie.

Jak już donieśliśmy we wczorajszej wiadomości telefonicznej z Wiednia, przybył do naszego miasta ks. Jerzy, b. następca tronu serbskiego. Książe przez cały ten czas zachowywał ściśle *incognito*, które dopiero wczoraj wieczorem dzięki przypadkowi odkryte zostało.

By nie zdradzać swej królewskiej przeszłości, zajechał książe do hotelu „Wiktorja“ na ul. Zwierzynieckiej, gdzie na karcie meldunkowej umieścił nazwisko: Filip Kozieł, prywatny (czy nie aluzja do imiennika... z konopi, a Kozieł?!). Jest smukłym, przystojnym młodzieńcem, o ru-

chach gorączkowych, pali dużo, spluwa często, niewiadomo, czy z przyzwyczajenia, czy pod wpływem wspomnień politycznych. Nosi ciemną pelerynę, spodnie w kratki, turystyczne i francuskie kepi, co naprowadzałoby na myśl, że zamierza na serjo udać się na uniwersytet w Paryżu. Towarzyszą mu dwaj mężczyźni, z których jeden starszy, robi wrażenie pseudo-Sherlok-Holmesa, mówi do księcia podniesionym głosem, przytupując często i załatwia podobno czynności kasowe, — drugi wysoki chudy, zdaje się być więcej z księciem spoufalony i może dlatego ma siniec na prawej skroni.

Kraków zrobił na księciu na ogół wrażenie dobre. Jerzy w pierwszym dniu pobytu przygnębiony i nieco roztargniony, poweselał rychło, a posiliwszy się w „Barze Amerykańskim“ ruszył spacerem ku parkowi Jordana. Po drodze przystawał często, interesując się wszystkiem, nawet tramwajem elektrycznym. „Smok“ p. Kosobuckiego, wywożący śmieci z ul. Retoryka, zrobił na nim silne wrażenie — wyraził przytem żal, że nie znał wcześniej tej machiny, byłby jej użył do operacji wojennych.

Na błoniach pod parkiem Jordana odbywała właśnie krakowska armia studencka musztrę i rewię, czem książe mocno się zainteresował, przystąpił do generała p. K. ucznia V kl. gimn. św. Anny, przyjacielsko z nim przez dłuższy czas rozmawiał, udzielił kilku fachowych informacji, a odchodząc, podał rękę wszystkim komendantom i członkom sztabu, salutując przez omyłkę po wojskowemu. Wiara krakowska w lot zorjentowała się, a nie mogąc z łamanego djalektu dostojnego gościa odgadnąć definitywnie jego pochodzenia, defilując, wznosiła na chybił-trafił okrzyki: *„Na zdar!“* zamiast *„Živio!“*, na co książe i jego towarzysze zżymnęli niecierpliwie ramionami.

Wieczorem spożył książe z apetytem wieczerzę w handlu Kuczmierczyka, przyczem nie wiedząc zapewne o usilnej propagandzie „Eleuterji“ krakowskiej, występował często i gruntownie przeciwko jej dogmatom. Był w dobrym humorze, a do towarzystw mieszanych, siedzących przy sąsiednich stolikach, uśmiechał się z animuszem prawdziwego południowca, co nie wszystkim si, podobało.

Nie brakło i prawdziwych burszowskich epizodów. Kolonia akademicka, która nie rzadko gromadzi się u Kuczmierczyka przy okrągłym stole w pobliżu okna, by urozmaicić nieco szarzyznę dnia powszedniego, zgromadzona w tym dniu niezwykle licznie, przeczuwając w egzotycznym gościu dzielnego kompana, zaprosiła go do swego grona i wkrótce, mimo mimicznych sprzeciwów starszego towarzystwa księcia, skrzyżowały się puhary, otworzyły serca i rozwiązały usta. Jerzy trzymał się dobrze w charakterze zakapturzonego księcia, a w rozmowie okazał znaczną znajomość stosunków naszego miasta i kraju. Wypytywał się o postępy bojkotu pruskiego (starszy towarzysz księcia pokręcił przy tym temacie znacząco głową), ciekaw był szans „równouprawnienia kobiet“ w Krakowie, a nawet zrobił na ten temat kilka niezłych dowcipów. Okazało się również, że wiadomości, kolportowane ostatnio przez prasę niemiecką o barbarzyńskich instynktach księcia są z gruntu fałszywe: kiedy Jerzy od swych *ciceronów* posłyszał o chytrej polityce p. Lea, który przyprawił o smętne położenie potężnych ongiś włodarzy Krakowa, dziś przeciwników jego, a zarazem ostatnich Mohikanów, — spochmurniał nagle, a w oczach jego zabłysło współczucie i melancholia, jakby chciały wyrazić: *Sic transit gloria mundi.* (Tak mija sława tego świata). Ale nie długo to trwało. Zabrzmiało gromkie: *„Gaudeamus igitur...“*, (Cieszmy się więc...), przyczem Jerzy, acz dotychczas nie rozumie po łacinie, intuicyjnie zdawał się zgadywać myśl pieśni i z trudnością panował nad rozbujałą junakerją.

Wesoła kompanja podążyła następnie do „kawiarni japońskiej“, na co rozochocone towarzystwo nie zwróciło wówczas uwagi, dziś jednak po odkryciu *incognito* Filipa Kozła można z całą pewnością twierdzić, że to wyróżnienie Japonji przez Jerzego było znaczącą demonstracją przeciwko Rosji za niedotrzymanie przyrzeczeń wobec Serbji. W „Japonji“ przyjaźń wzajemna serbskiego gościa i jego krakowskich kompanów doszła do takiego stopnia kordjalności, że po spełnieniu toastu na „pobratymstwo słowiańskie“ zażądano od muzyki zagrania „hymnu słowiańskiego“, gdy jednak skonfundowany kapelmistrz orkiestry oświadczył, że na razie pp. Kramarz-Dmowski-Bobrinskij nie zaopatrzyli jeszcze takim hymnem repertuarów muzycznych, zadowolono się odegraniem przez muzykę „Rach-ciach-ciach“ i „Kde domow...“ Bawiące w kawiarni damy „od bufetu“ i „od sali“ wcale się młodemu podróżnemu podobały, nie szczędził im też jaskrawych komplimentów i pochwalnych gestów — a „naiwne“ przyjmowały te obcesowe umizgi z neosłowiańską iście łaskawością.

O dalszych epizodach tej wieczornej wycieczki po Krakowie nie mógł nasz reporter zasięgnąć autentycznych wiadomości, to tylko pewna, że Jerzy, zbudziwszy się około południa dnia następnego, był dość wesół i rzeźki, a nawet objawił zamiar osiedlenia się na stałe w Krakowie, tak był podbity wrażeniami z poprzedniego dnia i nocy. Starszy towarzysz księcia protestował przeciw temu wymownie, ale Jerzy pozostał niezłomny, gwizdał filuternie zapamiętaną z „Japonji“ arję i powtarzał często wyrazy: „psiakrew“ i „brżana“, które nauczył się już dość poprawnie wymawiać.

Po południu, tkwiąc ciągle w swym zamiarze złożył kilku radcom miejskim wizytę, a dwom z nich (nazwiska z politycznych i międzynarodowych względów zamilczamy) odsłonił pod głęboką dyskrecją swój charakter i zamiary. Wobec tego zastanawiano się nad odpowiedniem dla Filipa Kozła stanowiskiem, przyczem pojawił się projekt, by Jerzemu poruczyć naczelnictwo straży krakowskiej po p. Nowotnym, któryby znów posunięty był na stanowisko generalnego inspektora założyć się w Krakowie mającej „Dyrekcji kanałów wodnych“.

Wszystko snuło się jaknajlepiej, gdy nagle pod wieczór zaszedł fakt, którego skutki okazały się fatalne. Portjer hotelu „Wiktorji“, który znał wizerunek księcia z „Gazety Powszechnej“, już przy meldowaniu się Filipa Kozła pokręcał niedowierzająco głową, a w drugim dniu jego pobytu w Krakowie nie mógł już zapanować nad sobą i wracającego pod wieczór księcia powitał gromkim: *Živio!* Niech żyje ks.... Tu urwał, bo Jerzy położył palec na ustach, spojrzał nań surowo, a resztę załatwił kasjer księcia.

Mimo jednak zobowiązania się służby hotelowej do najściślejszej tajemnicy, zaroiło się formalnie na ul. Zwierzynieckiej od rozentuzjazmowanej publiczności. Ustawiono szpaler, przystąpiono do wyboru delegacji, wstrzymano kursowanie tramwaju. Wkrótce zjawił się przedstawiciel „Nowości Ilustrowanych“ z aparatem fotograficznym i z magnezją, wsławioną niedawno pod kościołem Franciszkanów, „Opatrzność“ z ulicy Pawiej wysłała delegata dla zaofiarowania księciu „szifkarty“, Tow. „weteranów wojskowych“ przybyło ze swoją kapelą, p. Łokrumski od Weindlinga zażądał interwiewu o zapatrywania dostojnego gościa na zasady „Eleuterji“, „Przyjaźń“ krakowska pospieszyła donieść księciu o zamianowaniu go członkiem honorowym — powstał chaos, zgiełk, książę popadł w pasję, począł się rzucać i kląć, przybyły na ostatku delegat wszechpolskiego „Zjednoczenia“ z zaproszeniem księcia do wygłoszenia odczytu w Towarzystwie, nie zdołał nawet dokończyć swej oracji, wkrótce bowiem rozległ się hurkot po schodach, Jerzy z wściekłością zatrzasnął drzwi, za pół godziny zajechała przed hotel dorożka — i obecnie Kraków nie posiada już dostojnego pobratymca. Wyjechał — a o kierunku jego dalszej podróży wspomni kiedyś historja...

Wieści z kraju.

Powodzie w Galicji. Z kraju nadchodzą ciągle wiadomości o powodziach, zwłaszcza ze wschodnich krańców Galicji. I tak koło Podwołoczysk wystąpił z brzegów Zbrucz, zalewając szerokim pasem nadbrzeżne wsi; kilkanaście domów stoi we wodzie. Pociąg pospieszny nadszedł ze Lwowa z wielkiem opóźnieniem; między Podwołoczyskami u Wołoczyskami kursuje pociąg pomocniczy lokalny. W jednej z wiosek została falą wody porwana karczma, przyczem dziecko miało utonąć. — Rozlał się również szeroko Seret koło Jezierny; pociągi kursują, jednak z wielką ostrożnością. Nie lepiej jest również w powiecie tarnopolskim, gdzie koło Hłuboczka zalała woda tor kolejowy i częściowo go uszkodziła. Wysłano tam lokomotywę ratunkową wraz z robotnikami, którzy przeprowadzili naprawki, pociąg przybył do Tarnopola z dwugodzinnem spóźnieniem. Podróżni widzieli z okien wagonów, jak woda zalała nagle pięć fur jadących z drzewem. Z wody wychylały się tylko głowy końskie! W stronę ku Załoźcom wszystkie drogi są zalane i komunikacja przerwana.

„Trzeci Maja“ we Lwowie. Związek okręgowy T. S. L. — jak corocznie — dał inicjatywę do zawiązania się Komitetu obywatelskiego, złożonego z delegatów wszystkich miejscowych stowarzyszeń polskich, celem urządzenia wspólnemi siłami obchodu majowego. Odbędzie on się w niedzielę 2 maja. Rozpocznie się nabożeństwem w katedrze, poczem na boisku polowem odprawioną będzie msza św. polowa i nastąpi pochód do miasta pod pomnik Mickiewicza. Po południu w teatrze przedstawienie dla ludu i odczyty po dzielnicach, wieczór uroczysty we Filharmonji zakończy cały obchód. Na czele komitetu stanął poseł Adam; — wybrano na to sekcję obchodową, ludową i redakcyjną.

„Lwów samorządny“ znalazł szczegółowe omówienie swego ustroju autonomicznego w odczycie mecenasa Libickiego w Warszawie, interesującej się niezmiernie wszelkimi szczegółami takich urządzeń wobec bliskiego już wprowadzenia samorządu lokalnego.

Delegatem Rady miasta Lwowa do Rady szkolnej krajowej wybrany został ponownie profesor uniwersytetu dr Teofil Ciesielski, forsowany przez lwowską partję mieszczańską, tak zw. Strzelnicę. Grupy opozycyjne stawiały nienależącego do żadnego z klubów w Radzie, prof. politechniki Bronisława Pawlewskiego, znanego powszechnie z niezależności przekonań swoich, prawdziwie postępowych. Zwyciężyła jednak liczebna większość „Strzelnicy“.

Wydanie rewolucjonisty Rosji. Starosta kołomyjski wydał polecenie, aby więzionego już dłuższy czas w aresztach w Kołomyji rewolucjonistę rosyjskiego Sergija S., odstawić do granicy rosyjskiej, podając za przyczynę anarchistyczne działanie i szpiegostwo. Ponieważ mają to być powody zmyślone, dlatego przeciw rozporządzeniu starostwa wniósł dr Schorr rekurs do namiestnictwa.

Gdzie wyjechać na lato?

(Ważne i dla włościan).

Z chwilą nadejścia dni gorących, każdy mieszkaniec miasta z upragnieniem oczekuje chwili, kiedy będzie mógł opuścić duszne i rozpalone mury miejskie, a szukać wypoczynku na łonie przyrody.

Dzisiaj wyjazd z miasta na wieś, przestał być przywilejem jednostek zamożniejszych, lecz stał się konieczną potrzebą dla każdego człowieka, obowiązkami swego zawodu z miastem związanego.

Lecz równocześnie z poczuciem potrzeby opuszczenia miasta łączy się troska, gdzie znaleść upragniony spoczynek, w miarę środków, na ten cel przeznaczonych, i nie doznać zawodu. Wobec powszechnej drożyzny pomieszkań letnich i artykułów żywności, mieszkaniec miasta, przyzwyczajony do pewnych wygód, wymaga dzisiaj słusznie, by w miejscu swego pobytu mógł znaleść, oprócz znośnego mieszkania i najpotrzebniejszych artykułów żywności, także pewną przyjemność, jak używanie kąpieli, przechadzek itd.

Jak w latach poprzednich, tak i obecnie Kraj. Związek turystyczny wziął sobie za zadanie ułatwić interesowanym wskazywanie odpowiednich miejscowości na letni pobyt i prócz wykazów krajowych zdrojowisk, miejsc klimatycznych, zakładów leczniczych itp. prowadzi wykazy mieszkań letnich w różnych miejscowościach naszego kraju i udziela pod tym względem wyjaśnień ustnych bezpłatnie, pisemnych za dołączeniem marki pocztowej.

W interesie zatem właścicieli will, dworów, oraz wszelkich pomieszkań dla letników, jest zgłaszać te mieszkania do Związku, (Kraków, Rynek, pałac spiski) z podaniem cen i innych szczegółów, — a szukający takich mieszkań, będą mogli w ten sposób ułatwić sobie wybór miejsca, które ma przynieść żądany wypoczynek i przyjemność.

Wiadomości telefoniczne.

Sanacja finansów krajowych.

Wiedeń. Wybrana w Izbie Panów dawniej jeszcze komisja dla sanacji finansów krajowych, odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, a w obecności ministrów Bilińskiego i Haerdtla i obradowała nad poszczególnymi projektami.

Dr Eppinger zaproponował, aby **państwo wzięło na swój etat szkolnictwo ludowe.** Minister Biliński zapowiedział ponowne wniesienie podatku wódczanego, z którego pewna część przypadnie krajom. Na więcej fundusze państwowe nie pozwalają.

Referentem na pełną Izbę wybrano Plenera.

Nowe prawo wyjątkowe.

Petersburg. „Birżewyja Wiedomosti" donosi, że kontrola państwa zwróciła uwagę, iż w ostatnich czasach do nagród i podwyżek w „Kraju Przywiślińskim" (t. j. w Królestwie Polskim) są jedynie przedstawione osoby pochodzenia polskiego. Kontrola tedy w okólniku umyślnym zaleciła, aby na wszelkie posady z pensją ponad 1000 rb., były mianowane osoby pochodzenia rosyjskiego.

„Szaleńcy o dzikich dążeniach."

Lublin. Duchowieństwo prawosławne zabrania włościanom powiatów pogranicznych udawać się do Galicji, by nie zarażali się tam od szaleńców o dzikich dążeniach ruchem ukraińskim.

Różowe przepowiednie.

Petersburg. Korespondent gazety „N. Wremia" utrzymuje na podstawie słów jednego z dyplomatów serbskich, że Serbowie będą zmuszeni do rzucenia się w objęcia Austrji, gdyż to im więcej przyniesie korzyści, niż zwykłe moralne poparcie ze strony Rosji, z którą dawne stosunki przyjazne muszą się przerwać. Jeżeli Bułgarja będzie w dalszym ciągu uprawiała swą obecną politykę, to Macedonja stanie się wkońcu prowincją austrjacką a słowiaństwo zginie na Bałkanie.

Królewicz Jerzy wrzekomo dlatego zrezygnował z tronu, że nie chciał rządzić Serbją znajdującą się pod władzą Austrji.(!)

Walka z katolicyzmem.

Petersburg. Synod powziął uchwałę przywrócenia w „kraju zachodnim" średniowiecznych bractw w celu prowadzenia walki z katolicyzmem. Prócz tego ma być zwrócona baczna uwaga na kazania i na wydawanie odpowiednich broszur.

Włościanie skazani za rozruchy.

Saratow. Izba sądowa skazała 22 włościan powiatu Bałaszowskiego na więzienie i roty aresztanckie za udział w rozruchach agrarnych i za postawienie oporu władzom i wojsku w 1906 roku. Rozruchy te zaczęły się w majątku posła do Dumy N. Lwowa. Tłum włościan zaczął wyrębywać las właściciela. Kilku zaaresztowano. Wówczas tłum 3000 włościan uzbroił się, rzucił na władzę, poturbował komisarza i 6 kozaków i zmusił do uwolnienia uwięzionych.

Z Finlandji.

Helsingfors. Rząd przyszłemu sejmowi złoży projekt prawa ochrony robotników w zakładach przemysłowych i o uregulowaniu normalnego odpoczynku dla pracujących w tych zakładach.

Pokłosie ludowe.

Ważne dla pszczelarzy. Ukazał się obecnie podręcznik Grzegorza Monasterskiego, o pszczelnictwie. Autor skonstruował również ul znakomitego systemu, którego dobroć polega na tem, iż w każdej porze roku można ul zlustrować w przeciągu jednej minuty, nie używając do tego podkurzaczu i nie wpuszczając zimna do środka. Zbudował on nadto ul do sztucznego wygrzewania pszczół.

Reforma ustawy o rybołostwie. — Celem zmiany dotychczasowej ustawy o rybołostwie polecił Sejm Wydziałowi krajowemu przedłożyć na najbliższej sesji projekt zmiany ustawy o rybołostwie z dnia 31 października 1887 r. Wydział krajowy, wypełniając to polecenie, zwołał ankietę znawców i kół interesowanych. Wiadomo, że ustawa o rybołostwie w dotychczasowem swojem brzmieniu jest dla chłopa bardzo krzywdzącą, i że na reformie tej ustawy zależy chłopu więcej, niż obszarnikowi, lub mieszczaninowi. Pomiędzy dziesięciu uczestnikami ankiety znalazł się zaledwie jeden chłop: poseł Wincenty Witos. Ankieta wzięła za przedmiot obrad kwestjonarjusz Wydziału krajowego. W tym kwestjonarjuszu znalazły się wszystkie wnioski do zmiany dziś obowiązującej ustawy, jakie postawiono w Sejmie od roku 1890, i wszystkie te zmiany, jakich się domagano w formie petycji.

Wydział krajowy opracowując nowelę do ustawy, uwzględni przedewszystkiem życzenia, wypowiedziane na tej ankiecie.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Sigma. Słusznie Pan zauważył, że wczorajszy telefon z Wiednia o przybyciu Jerzego do Krakowa był kawałem *prima aprilisowym*. Czy jest nim także dzisiejsze sprawozdanie reportera — proszę samemu ocenić...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGJA.

Rudolf Rybarski

emeryt

przeżywszy lat 59, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 1 kwietnia 1909 r.

W smutku pozostała żona wraz z synem zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę 3 bm. o godz. 3 popołudniu z „Collegium medicum“ przy ul. Grzegórzeckiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie w poniedziałek 5 bm. o godz. 9 rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Wilhelmina Leitner

emer. nauczycielka szkół wydziałowych

przeżywszy lat 53, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 1 kwietnia 1909 r.

W smutku pogrążeni bracia wraz z rodzinami zapraszają wszystkich Krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, które odbędzie się w sobotę 3 kwietnia br. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby L. 15 przy ulicy Pędzichów, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie w poniedziałek 5 kwietnia br. o godz. 8 rano w kościele parafjalnym św. Florjana.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego ul. św Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.